

ŻYCIĘ KOBIECE



ROK 1-ry

CENA

N-12 OTYGODNIK **50**
ILVSTROWANY

1927

GROSZY

„NA FALI“

bogato ilustrowany miesięcznik
dla wszystkich

„NA FALI“ ZAWIERA CIEKAWY NOWELE, HUMORESKI, OBRAZKI EGZOTYCZNE, LISTY Z PODRÓŻY PRZEZ SPECJALNYCH KORESPONDENTÓW, ARTYKUŁY POPULARNO-NAUKOWE Z DZIEDZINY NOWYCH ODKRYĆ I WYNALEZKÓW, Z ZAKRESU ARCHITEKTURY, SZTUK PIĘKNYCH, SPORTU, ŻYCIA TOWARZYSKIEGO, TAŃCA, TEATRU, KINA I T. P. DAJE OBRAZ ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO W SZEREGU ARTYSTYCZNIE WYKONANYCH ILUSTRACJI. SPECJALNĄ UWAGĘ POŚWIĘCA KĄCIKOWI HUMORYSTYCZNEMU I DZIAŁOWI ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

Nr Nr okazowe wysyłamy po otrzymaniu 1 zł. znaczkami pocztowymi.

Prenumerata kwartalna 4 zł. 50 gr.

Dla prenumeratorek „Bluszczu“ 3 zł.

Adres Administracji: Warszawa, Górnoślaska 19. Konto P. K. O. Nr 14.400.

Każda z pań powinna nabyć książkę

P. T.

„PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE W ŻYCIU KOBIETY“

(HIGJENA KOSMETYCZNA).

Nieocenionej wartości ZBIÓR NAJWAŻNIEJSZYCH WIADOMOŚCI Z ZAKRESU
HIGJENY KOBIECZEJ, NAUKA MASAŻU TWARZY I BIUSTU etc.

CENA EGZ. 5 ZŁ.

z poleconą przesyłką pocztową zł. 5.50

Wysyłamy tylko po otrzymaniu należności.

Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Krak.-Przedm. 99. Konto P. K. O. Warszawa Nr 13.555

HAFT KOLOROWY

BOGATO ILUSTROWANA KSIĄŻKA,

zawierająca dokładną naukę wszelkiego rodzaju haftów kolorowych, sposoby wykonania modnych haftów, oraz odpowiednie wzory naturalnej wlekości.

Do nabycia w Towarzystwie Wydawniczym „BLUSZCZ“
Warszawa, Krak. Przedm. 99.

CENA 1 ZŁ. 50 GR.

ZA ZALICZENIEM NIE WYSYŁAMY.

ZYCIE KOBIECIE

TYGODNIK ILUSTROWANY

Redakcja i Administracja:
Warszawa, Plac Zamkowy Nr. 99.
Eksp.: Górnośląska 19 Tel. 244-75.

wychodzi w każdą niedzielę

Cena numeru 50 groszy.
Prenumerata miesięczna 1.80 gr.
Kwartalna 5 zł.

KOBIETA NA CZELE SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

(WYWIAD Z PANIĄ JULJĄ MAZARAKOWĄ)

Zszedłszy „ślimakiem“ ulicy Karowej, dotarłam do terytorjum kooperatywy „Własność“.

Oto atmosfera pogodnej, a energicznej pracy. Słońce oświetla jasne ściany pięciopiętrowej pięknej kamienicy. Wokoło gruz: piasek, farba i wapno, ale wszystko czyste, świeże, murarze gwiżdżą wesołe piosenki.

Oto królestwo i teren pracy dzielnej kresowej niewiasty, która uprzejmie wita mnie w pięknym biurze, zainstalowanym na parterze. Odrazu rzuca mi się w oczy wysokość pokoiów, ogromne okna, masa światła i powietrza, i znowu ten nastrój pogodnej, a żywej pracy twórczej...

Pani Julja Mazarakowa, mówi mi na wstępie:

— Ja mieszkam tu już od dwu miesięcy; początkowo byłam sama jedna na te 160 pokoi, obecnie mieszka tu prowizorycznie jeszcze parę osób, urzęduje zarząd i aparat biurowy kilku kooperatyw.

— Jak dawno rozpoczęto budowę „Własność“?

— Przed dwoma laty; obecnie, jak pani widzi, jesteśmy na ukończeniu; za jeden, dwa miesiące mieszkania będą oddane do dyspozycji udziałowców.

— Czy to pierwsza kooperatywa, którą pani prowadzi?

— Nie. Debutowałam w tym kierunku przed trzema laty. Jako przewodnicząca „Dźwigni“ podjęłam budowę schroniska dla naszych członkiń w Otwocku; po przezwyciężeniu wielkich trudności, bo bez żadnych subsydjów rządowych, własnymi siłami i staraniem, zbudowaliśmy dom piętrowy

na 30 łóżek i to w czasie wprost rekordowym, bo zaczęto w marcu, a 9 sierpnia odbyło się poświęcenie już wykończonego gmachu.

— Jest to letnisko?

— Nie; przytułek tak na lato, jak i na zimę dla pracownic igły — członkiń stowarzyszenia „Dźwignia“.

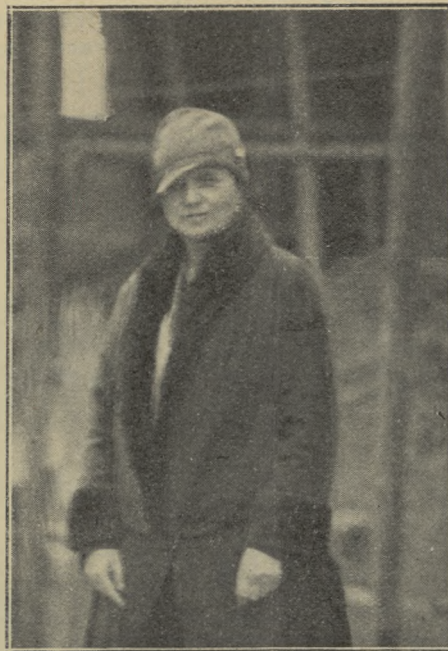
— I zachęcona powodzeniem przystąpiła Pani do pracy we „Własności“... czy i ta spółdzielnia wyłoniła się z jakiegoś stowarzyszenia?

— Nie. Własność powstała poprostu, jako spółdzielnia mieszkaniowa, założona przez grono osób. Ja stanęłam na czele, powołana na dyrektora. Robota poszła zwykłym w takich wypadkach trybem: więc kupno placu, potem plany, kosztorys, przetargi, wreszcie staranie o subsydja rządowe.

— Czy i z innymi kooperatywami mieszkaniowymi ma Pani obecnie do czynienia?

— A jakże. Oprócz „Własności“, kieruję trzema innymi spółdzielniami, które niedawno przystąpiły do budowy swych domów: „Zacisze“, przy ul. Spacerowej; „Idealna“ zaś i „Kresowa“ — obok siebie, przy ul. ulicy Koszykowej i Alei Ujazdowskiej. „Zacisze“, jest to kooperatywa tańsza i naturalnie nieco skromniejsza; właśnie 18 września odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego.

„Idealna“ i „Kresowa“, przewidują nieco wyższe koszty, no, i położone są w lepszym punkcie. Wszystkie trzy domy pragnęlibyśmy skończyć za rok, najdalej 2 lata.



P. Julja Mazarakowa, organizatorka i dyrektorka spółdzielni mieszkaniowych.

— A co Pani nazywa „tańszą spółdzielnią“, jakie mianowicie są udziały?

— W „Zaciszu“ udział od mieszkania jednopokojowego wynosi 400 złotych na zakup placu i 700 złotych na koszty budowy. Oczywiście jedynie kredyty rządowe pozwalają budować przy takim kapitale.

— Czy wiele jest kobiet udziałowczyń?

— Muszę się pochwalić, że w spółdzielniach, które ja prowadzę, jest ich dużo. O, dość rzucić okiem na plan, niech Pani spojrzy: większość — to nazwiska kobiece. Może to moja osoba wzbudza w paniach zaufanie, bo zapisują się chętnie do spółdzielni, gdzie dyrektor jest płci żeńskiej.

— Naogół jednak kobiety mało się garną do tego typu spółdzielni?

— Niestety, raczej mało. Nie wiem czemu to przypisać, ale brak naszym niewiastom odwagi w tym kierunku. Do projektów budowy własnych domów odnoszą się z nieśmiałością i brakiem zaufania. Coprawda, zwykle nieznane, budzi lęk; przytem brak widać kobietom cierpliwości oczekiwania rok, dwa lata na zysk z włożonego kapitału.

— A jaka, zdaniem Szanownej Pani, jest rola kobiety w ruchu spółdzielczo-mieszkaniowym?

— O, kolosalna prośbę pani. Dla kogoż ważniejsze jest posiadanie własnego, miłego kąta, niż dla „kapłanki domowego ogniska“? Brak mieszkania wszak najbardziej daje się odczuć żonie, lub matce; któż cierpi najwięcej z powodu niewygód i braków sublokatorstwa, rozluźnienia się węzłów rodzinnych, które zawsze pociąga za sobą mieszkani dorywcze, jak ptak na gałęzi?

— Jakiż więc kobiety mogą mieć wpływ na rozbudowę kraju?

— Gdyby kobiety nasze zdobyły się na traktowanie z odwagą tego ryzyka, jakiem wydaje się być kooperatywa mieszkaniowa, gdyby zrozumiawszy własny interes zamiast kupować „drogie nieraz pokoje, płacić wysokie odstępné, lub komorne zgóry — zwróciły się z energją i wiarą raczej ku przyszłości, t. j. ku budowie mieszkań spółdzielczych — powstaćby mogłyby nawet kooperatywy wyłącznie kobiece, osiedla, lub przynajmniej piętra.

Ot, pokażę pani, jak u nas wyglądają pokoje samotne kobiece, lub zresztą także same kawalerskie.

Zwracam się z nowymi pytaniami o praktyczny udział kobiety w akcji mieszkaniowej?

— Przedewszystkiem wpływ na otoczenie, a wszak kobiety mają swój głos w domu. W pewnych wypadkach kobieta może

być tutaj równie pożyteczna, jak mężczyzna. Mam na sobie samej przykład najlepszy, że nie święci garnki lepią, bo własnem tylko doświadczeniem i pracą doszłam do dobrych rezultatów.

Tu p. Mazarakowa pokazuje mi cały szereg planów swych kooperatyw zaczętych i projektowanych, a następnie oprowadza mnie po całej „Własności“. Oglądam aż po piąte piętro te śliczne, jasne mieszkania o wygodnych rozkładach.

Są tylko dwie frontowe klatki schodowe, zamiast schodów kuchennych jest rura na śmiecie. Tu będzie winda — słyszę wyjaśnienia.

Na wyższych piętrach roboty już prawie skończone. Wznosimy się jeszcze wyżej, aż na dach, gdzie urządzono piękny wybielony taras; — „Tu wszyscy mieszkańcy będą mogli odpoczywać, a część tarasu może wynajmie się, np. na kąpiele słoneczne. To opłaciłoby nam częściowo światło, wodę“ — projektuje p. Mazarakowa.

Pani Mazarakowa mówi mi jeszcze o swych naszkicowanych planach społecznych. Najbliższy — to mająca powstać przy szosie Marymonckiej spółdzielnia robotniczo-rękodzielnicza.

— Myślę o robotnikach, którzy pracują przy naszych spółdzielniach, a z którymi zawsze tak miłe były stosunki, potem o rodzinach policjantów, których warunki tak bardzo są ciężkie, wreszcie — a raczej przedewszystkiem o kobietach rękodzielniczkach, o wdowach i sierotach... Na dole powstałaby ochronka, własne sklepy spółdzielcze, przy każdym mieszkaniu wanna, ale regulamin ścisły obowiązywać będzie, by to była istotnie łazienka, a nie skład rupieci...

Projekty są nakreślone, marzenia idą jeszcze dalej. Pracę i starania już rozpoczęliśmy. Zarząd pracować będzie bezinteresownie. Architekt nasz p. Weker również bezinteresownie sporządza plany; postaramy się więc koszty zredukować do minimum. Spółdzielnia ta zwać się będzie „Przystań“...

Serdecznie pożegnana wychodzę zachwycona ogromem pracy, na czele której stoi kobieta, coprawda kobieta niepospolitej energii. Wracając, — nie myślę o ciężkiej terażniejszości, o utyskiwaniach powszechnych na głód mieszkaniowy; to co widziałam i słyszałam natchnąć musi wiarą: myślą o przyszłości pięknej ukochanej Warszawy, zabudowanej spółdzielczemi, domami wygodnemi, o nowoczesnych urządzeniach, czystemi, zdrowemi i jasnemi... O przyszłości niedalekiej za lat kilka, kilkanaście...
Li.



Gmach Spółdzielni „Własność“ przy ul. Karowej w Warszawie.

ZANIM SIĘ WEJDZIE NA DESKI SCENICZNE...

(Szkie o pracy aktorskiej)

Gdy siedzimy wygodnie w teatrze i bawimy się serdecznie, uśmiechamy czy też wzruszamy do łez, niezawsze przyjdzie nam na myśl, jak wiele pracy włożyła aktorka czy aktor w to, co wydaje się nam tak niesłychanie łatwe, proste, naturalne.

— Jaki to utalentowany komik! — jaka to gienjalna tragiczka! — wołają zachwyceni widzowie.

A wtajemniczony znawca, równie wzruszony zresztą jak i przeciętny widz; powie: jakaż to świetna robota.

I czy myślicie, że obrazi tem artystę? — bynajmniej, wyrazi tem najwyższy hołd dla owocu trudu i wysiłku, którego był świadkiem. Oczywiście nieulega najmniejszej wątpliwości, że aby być artystą trzeba mieć talent, sam talent jednak to kamień oszlifowany, nie wyróżnia się prawie od zwykłych, bezwartościowych minerałów. Dopiero rozum, silna wola i trud dobywają te ognie i blaski, które czarują nas — pobudzają do łez lub wywołują wybuchy radośnej wesołości. Dopiero talent i praca tworzą całość, która stanowi oglądane przez nas ze wzruszeniem dzieło sztuki.

Pracę aktora podzielić należy na dwa zasadnicze odłamy, Pracę nad sobą samym i pracę nad powierzoną rolą. Oba te poczynania tak się uzupełniają i schodzą, że doprawdy bez wysiłku odróżnimy żywość umysłową i inteligencję artysty od nieuctwa i zarozumiałstwa kobotyna. Żaden może zawód nie wymaga takiej rozciągłości potrzebnych

wiadomości i takiej różnorodności uzdolnień jak zawód aktorski. Wyobraźmy sobie aktora czy aktorkę, odtwarzających znaną postać historyczną. Potrzebne są do tego wyczerpujące studia. Najpierw epoki, potem charakteru, potem życia, potem wreszcie strony portretowej, więc maski, ubioru, ruchów.

Weźmy inny wypadek. Aktor (aktorka) gra obłąkanego. — Sama intuicja nie da żadnego rezultatu — trzeba obserwować nieszczęśliwców, aby móc dać wierny obraz obłądu. Młody aktor gra sportowca, lub pisze na maszynie. Jeśli nie jest wydoskonalony naprawdę w tej umiejętności, czy sporcie, który ma zastosowanie w danej sztuce znający się na rzeczy widz od razu pozna, że jest „brany na kawał”. Tak samo nie da się zablągować graniu na sztucznym fortepianie, czy odśpiewanie piosenki przez kogo innego za sceną. Jakże to inaczej brzmi i wygląda, gdy widzimy że artysta posiada te umiejętności, że zna języki cudzoziemskie w których się czasem odzywa, słowem gdy widzimy przed sobą inteligentnego i wykształconego człowieka.

Wtedy sztuka aktorska budzi podziw.

Wszystkie te umiejętności wymagają nieustannej pracy. Gdy dodamy do tego konieczność czytania książek, życie aktora dążącego do ciągłego doskonalenia się jest równe nasileniem pracy, jak życie każdego dzielnego, pożytecznego obywatela i nie ma nic wspólnego z utartem twierdzeniem, że jest próżniaczem i wesołym.

M. M. S.

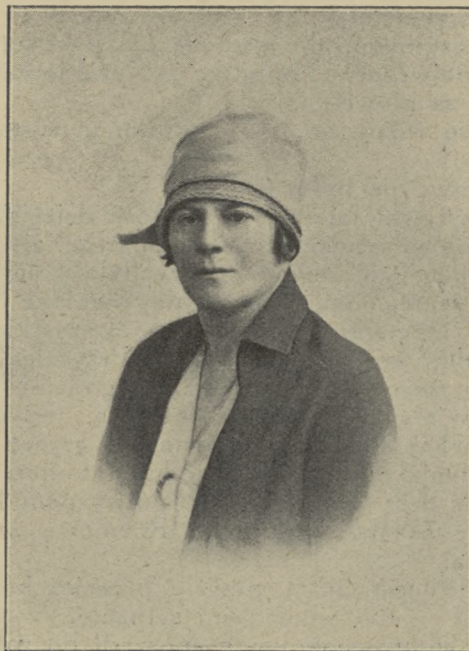
DLA NAJMNIJSZYCH Z MALEŃKICH

Matki pracujące w zakładach przemysłowych, biurach, fabrykach, etc. wiedzą już dziś wszystkie, że rząd wprowadził w życie przepis ustawy o tworzeniu żłobków dla niemowląt w tych zakładach pracy, które zatrudniają 100 kobiet, lub więcej. W Warszawie jeszcze w tym roku powstanie 9 żłobków, a kilkanaście w innych miastach przemysłowych kraju. Stopniowo przybywać ma ich coraz więcej.

Mogąc zostawiać niemowlęta w czystym lokalu, pod dobrą opieką zawodowych pielęgniarek, mogąc nakarmić je własną piersią w przerwach podczas godzin pracy — matki odetchną z ulgą. Przecież największym ich niepokojem, ich zmorą, była myśl, co się dzieje podczas ich nieobecności w domu z kilkumiesięcznym nieborakiem, zostawionym pod opieką niewiele starszego rodzeństwa, lub obcej kobiety — karmionego mlekiem z flaszki.

Jedną z niezłomnych działaczek, od dawna nawołujących czynem, słowem i piórem do obowiązku społecznego organizowania żłobków, jest p. dr. Zofja Garlicka, lekarka, która zbliska poznała niedolę kobiet pracujących i największe udzięki ich serc macierzyńskich. Jest jedną z założycielek społecznego towarzystwa żłobków dla niemowląt.

Obecnie p. dr. Garlicka współdziała z Polskim Komitetem Pomocy Dzieciom, który przeprowadza fachową i techniczną organizację żłobków w fabrykach.



Drugą zasłużoną w tej sprawie kobietą — obok szeregu innych — jest inspektorka pracy, p. Halina Krahelska, dzielna opiekunka kobiet i młodocianych pracujących w przemyśle. Powierzono jej nadzór nad żłobkami w Warszawie.

DEPEZA

(n o w e l a)

Umieram — Wypadek! — Jaki? — Topiła się — Przejechana... Umiera... ale co kryją słowa niedające się odcyfrować?? — wyjaśniają wypadek... Przyjeżdżaj jaknajprędzej... więc zaraz, natychmiast... w tej chwili... Koniec miesiąca, niema już pieniędzy — pieniądze muszą się znaleźć.

Walunia! Boże miły... kochana, maleńka, oddana, woła go, widzi jej ręce wyciągnięte ku sobie, ciemną główkę o jasnych, stalowych oczach krwawiącą, omdlała, wymawiającą w ostatnim wysiłku jego imię. — A on, nędznik, marzył o innej jak o szczęściu największym podczas, gdy ona tam koła... Nędznik, lotr! — Zerwał się jak szalony. Zbiegał po trzy schody. Zdyszany wbiegł do urzędu telegraficznego. Nadał depeszę. „Co się stało? — odpowiesz natychmiast“.

Pobiegł do przyjaciela. Debatowali napróżno nad odcyfrowaniem tekstu zdeformowanego, niewiedzieli, dlaczego umiera. Naturalnie wypadek. Odpowiedź na depeszę nadejdzie o 9 wieczór. Do dziesiątej chodzili po mieście. Depeszy nie zastali. Niezawodnie nieszczęście. Znow wyszli — włóczyli się po knajpach.

W domu usiedzieć było niepodobieństwem. O piątej nad ranem Karol upił się — i szlochając, wyznał przyjacielowi niedoszłą zdradę małżeńską. To kara na mnie nędznika — okrutna kara — ale dlaczego płaci to niewinne biedactwo? — nie umiem ci powiedzieć, co to za anielska kobieta! Jadę jutro, muszę jechać — mogę przecie nie zastać jej już przy życiu, rozumiesz mnie? — potrząsał zrozpaczony ramieniem przyjaciela.

— Rozumiem, ale jutro cię nie puszcza, urlop uzyskasz najwcześniej pojutrze. — Karol jęczał, trzymając się za głowę.

— Nie rozpaczaj, może w domu zastaniemy depeszę.

Depeszy nie było. —

Odczytywał fatalną wiadomość dziesiątki razy. — Może halucynacja chorego mózgu? zły sen? — Nie, niezbicie, niezawodnie, wychylały się z papieru te same, nielitościwe, niezmiennione słowa. Przeczytał nieotwarty list oblewając wszystkie czule słowa Waluni serdecznymi łzami. Przysięgał sobie najgoręcej, że odtąd nigdy już, na godzinę nawet nie rozstanie się z ukochaną kobietą, jedynie, jedynie ukochaną kobietą — powtarzał, gryząc palce. Koło południa pobiegł do urzędu telefonicznego. — Oczywiście jest połączenie z półwyspem Hel — O mało nie oszalał z radości... Rozmowę zamówił na czwartą.

— Jeśli jest chora, przyśle przecie kogoś — rozumował — kto mi wyjaśni sytuację.

Uspokojony cokolwiek, poszedł do rodziców żony i w oględny sposób powiadomił ich o niepokojącej depeszy. Przyparty do muru, pokazał wreszcie fatalną wiadomość. Rozpacz staruszków była bezgraniczna. Byli przekonani, jak i on zresztą, że Walunia, spokojna z natury i rozważna, musiała ulec nieszczęśliwemu wypadkowi, zaś słowa zde-

formowane objaśniają jakiemu. Cała nadzieja w rozmowie telefonicznej. Poszli obydwoj, Karol i stary pan. Słyszał szumy, stuki, urywki różnojęzycznych rozmów, gniewny głos niemieckiej telefonistki z Gdańska, lecz mimo usilnych próśb, nawoływań, straty czasu, zdenerwowania, nic nie uzyskał. Rozdygotany, nie dowiedział się nawet czy był kto po tamtej stronie. Nie pozostało nic, jak tylko wyjazd natychmiastowy. Zaraz! — prawda! —

Wojewoda pomorski, znajomy, od siebie nadał depeszę do Waluni. Co za kapitalny pomysł, należało postąpić tak od samego początku.

Nadał i tę depeszę — czekali, obliczywszy dokładnie czas, w którym mogła nadejść odpowiedź. Karol siedział u rodziców, biegając co godzinę do domu.

Czekali do drugiej w nocy. Sytuacja była beznadziejna, a raczej ustalona. Należało jechać. Pociąg poranny wychodzi dopiero o pół do dziesiątej. Trzeba lecieć. Starzy dobyli z komody paręset zastawionych na czarną godzinę złotych. Wziął wszystkie. Nie wiedział co zastanie.

— Przywieź ją natychmiast, cokolwiek zastaniesz — mówili, płacząc, starzy.

Spakowawszy małą walizkę, zastąpiony w urzędzie przez kolegę, o świcie już był na lotnisku rozbity zupełnie, ze świadomością nieulegającego wątpliwości nieszczęścia. W zamęcie myśli rozpaczliwych i mętnych, widział Walunię opuchniętą i straszną, wydobytą z morza, na które tak się cieszyła — no, a depesza podpisana Walunia — nadać ją kazała, gdy posiadała jeszcze resztki przytomności — może ją przejechali? — i tam są pociągi... a może jaka choroba zakaźna... Wielkimi krokami przemierzał lotnisko. Za trzy godziny sprawa się wyjaśni, za trzy godziny już będzie wiedział.

Przed oczyma majaczyły rozpaczliwe sceny... jedyna córka, ...kondukt żałobny, pogrzeb... — jak ją przewiezie? kolej... jakże straszną męką będzie ta ponura podróż... Niema Waluni niema, niema, niema.

Na dnie serca czaiły się wyrzuty, — niedość kochał to słodkie, oddane stworzenie... egoista, sobek, niewdzięcznik — przypomniał sobie drobne, bez znaczenia sprzeczki, które urastały teraz do wielkości targających mu serce wyrzutów. Czulość jej zbywał nieraz prawie brutalnie. Wiele to razy zostawiał ją na pastwę samotności, biegnąc z kolegami na karty, lub pijatyki. Nie czyniła mu nigdy wymówek, widział przecie w jej oczach cień wyrzutu. Wtedy bardzo się śpieszył i nie patrzył w oczy. Walunia — która, aby z nim się nie rozstać — odrzuciła bez wahania posadę. — A on brutal, teraz gdy wyjechała — zamajaczyła mu przed oczami pani o brązowych oczach — oburzenie, dreszcz, — szarpnięcie się w sobie, jakby krzyk o pomoc przeciw złym mocom.

Na samolot nie chcieli go przyjąć. Miał już pasażerów. Nikt więcej przyjęty być nie może.

Ogarnęła go beznadziejna rozpacz. Płakał. Wyjął depeszę, pokazał, błagał, aby go wzięto.

— Strzele sobie w łeb, tu, w waszych oczach! Jechać muszę.

Pojechał. Przywiązano go do siedzenia obok pilota. Wdychał przykrą woń jakichś smarów. Walczył z mdłościami i szalonym znużeniem. — Ziemia płaska i daleka, domy jak dziecinne zabawki, ludzie jak mrówki, samochody jak nieporuszające się robaki — wszystko to umykało z pod znużonych bezsennością oczu, jak obrazki oglądane dawno, dawno, na Boże Narodzenie. Skołatana myśl nie czepiała się już żadnych wyobrażeń.

Usnąć, — niebyć — zniknąć z przestrzeni i bytu. Samolot zaczął zniżać gwałtownie lot — stanął — Gdańsk! — co? już?

Co za czarodziejstwo, w tak niezrozumiale krótkim czasie przebyć taką przestrzeń!

Zegnany ze współczuciem przez towarzyszków podróży, pobiegł wprost na przystań. Po drodze, jak przez mgłę widział stare domy i zaułki — im bliżej znajdował się celu podróży, tem większy przejmował go lęk... lęk spojrzenia w twarz strasznej rzeczywistości. Bo dotąd jednak, gdzieś na dnie serca tliła iskra nadziei. Teraz, niezdługo miał spojrzeć w twarz nagiej prawdy.

Stał na przystani. — Na chwilę zapomniał o strasznej udęce. Wzrok pieściła ogromna przestrzeń szafirowej wody, po której urywanym rytmem wspinały się drobne, białe piany... Słońce, zalewające wszystko dookoła wzięło go w gorący uścisk — o nozdrza uderzył jedyny zapach — soli, wodorostów, dalekiej przestrzeni, wiatrów harujących po szerokim świecie.

Rzeźwiący wiatr uderzył w twarz, rozszerzając płuca szerokim, ostrym oddechem. Morze! morze! — wolności — swobodo — potęgo — morze — radości tysięcy oczu, zdrowie tysięcy ciał, oddechu tysięcy płuc — siło tajemna i wielka, skarbie, niedawno odzyskany! — modlił się spieczonemi ustami — urzeczony szumem wiecznym, nieustającym, jak serce świata, bijącym bez przerwy, bez przerwy.

Wynajął barkę, aby się przedostać na Hel, stamtąd już tylko koleją do Jastarni. Przerzucał gorączkowo pisma, kupione w Gdańsku. Może znajdzie wyjaśnienie. Nie było nic. Pewnie już pisali, jeżeli się co stało, jeżeli się co stało.

Cichy syk podbiegających do łódki białych grzyw, połyskliwa świetlistość nieustannie kolebiącej, rozżarzonej zielonemi smugami powierzchni, wznoszenie się i opadanie łodzi, przenikające gorąco, trzy nieprzespane noce; przeżyte wstrząsy, cisza, przesiąknięta szumem fali, leciutkim zgrzytem wiosel — wprowadziły ciało i duszę w kojące omdlenie. Powieki zaczęły opadać, głowa chylić się na piersi... w mętniejszej myśli zarysowywały się i znikwały kolejno: twarz Waluni — grzywiaste fale — nabrzmiące purpurą usta rudej pani — z wysoka widziana ziemia — huk motoru — cichy plusk fal.

Zbudził go szorstki głos i targnięcie za ramię. — Panie, my są na Helu.

Obudzony raptownie z trudem zebrał zmysły i wypytał o drogę, począł iść ku kolei. Teraz dopiero, zakosztowawszy odrobinę snu, poczuł szalone zmęczenie. Nogi gięły się w kolanach, głowa ciężyla tępyim bólem w skroniach, w ustach nieznośny niesmak, koszula przyłgnęła do spoconych pleców, twarz pokryła warstwa przydrożnego kurzu.



Widok morski Helu.

Zdawało mu się, że długa obstawiona domami, i wysadzona lipami ulica Helu nie skończy się nigdy. Ludzie potrącali go i oglądali się za nim. Na dworzec wszedł tępo w największym zamyśleniu. Przy kasie poprzedały go trzy osoby. Przebiegł go zimny dreszcz — szkoda, że tylko trzy — moment decydujący się zbliża... — tam w poczekalni przy stoliku, śmieją się. Mieszane głosy.

Wesoło im, mogą się śmiać... pomyślał, że śmiać się musi być bardzo trudno — jak się to robi? Odwrócił głowę. Dwie panie obrócone do wejścia plecami, jedna otyła siedzi twarzą do drzwi — pija herbatę, jedzą pierniki i śmieją się.

Poczuł, że język ma suchy, a podniebienie gorzkie.

Nagle głos:

— No, co z temi biletami, herbata wystygnie panu, panie Jerzyku...

Ten głos!! — pan Jerzyk, stojący przed nim przy kasie, obrócił się, wołając wesoło: już, już, załatwionel..

Ten głos... Walunia? nie, halucynacja...

Kobieta obraca się twarzą i okrzyk. Stała sekundę, raczej zdumiona niż uradowana. Zdrowa — żywa — opalona. Biegnie, wyciąga ramiona...

— To ty?? — tutaj? na Helu?

On patrzy się na nią mętym, surowym wzrokiem.

— To ja raczej powinienem zapytać, co ty robisz tutaj na Helu...

— Ja? zrobiliśmy wycieczkę. Jak się cieszę... Jesteś nareszcie... odebrałaś moją depeszę? —

Otacza mu szyję ramionami. Odtrącił ciemne, połyskliwe, zbronzowiałe ręce, a sam upadł ciężko na krzesło.

— Twoją depeszę? no, tak, odebrałem. Po trzech nieprzespanych dniach i nocach przyleciałem aeroplanem.

— Dlaczego? co się stało? — jak ty wyglądasz...

— Wysłałaś depeszę: umieram... kilka słów zamazanych.

— Umieram z tęsknoty... no bo umierałam z tęsknoty za tobą.

— Umierałaś... kazałaś przyjeżdżać natychmiast, wiedząc o tem, że ja dopiero za tydzień rozpoczynam urlop — no, a mojej depeszy nie odebrałaś?

— Odebrałam...

— No i ...?

— I oddepeszowałam ci..

— Kiedy?...

— Po nieudanej rozmowie z Gdańskiem...

— Więc byłaś przy telefonle???

— Byłam...

— I nie odezwałaś się?...

— Nie mogłam się odezwać, bo szwabka telefonująca z Gdańska, powiedziała arogancko „ferszteje nicht polnisch“. Więc zirytowana rzuciłam słuchawkę i poszłam do domu.

— Ty rzuciłaś słuchawkę i poszłaś do domu. a ja blizki obłędu, zadecydowałam razem z twym ojcem zresztą, który był ze mną przy telefonie...

— Mój ojciec... Boże wielki!...

— Właśnie — zadecydowałam, że muszę lecieć... po trzech dniach piekielnych katuszy — no, a depeszę od wojewody pomorskiego odebrałaś?

— Odebrałam, ale już na nią nie oddepeszowałam, bo...

— Bo co?

— Boże, jak ty się denerwujesz... bo posłałam właśnie przed godziną moją depeszę, w której wyjaśniam, że jestem zdrowa, tylko że tęskniłam...

— Tęskniłaś!...

Zaczął się śmiać. Śmiał się ze swej głupoty, ze swej łatwowierności, z tej, małej, zaambarasowanej, zasmuczonej kobietki, z dwojga ginących z niepokoju staruszków, ze swojej straszliwej śmieszności. Czuł się potwornie śmieszny. Zmęczony, brudny, pomięty, brzydki, wyzuty z wszelkiej energii, idjota. Śmieszny dureń, którego wywiedziono chcący czy niechcący w pole. Spojrzał na żonę. Stała do niego profilem i w zafrasowaniu wielkiem klarowała dwu panom i trzem paniom całą przygodę.

— Cóż to za przykra historia — my same namawialiśmy panią, żeby nie wysyłała nowej depeszy, skoro jedną wysłała przed kilkoma godzinami.

Nikogo z obecnych nie znał. Wszyscy patrzyli na niego z nieudanym współczuciem. Był pomięty, brudny, blade, niewyspany.

— W każdym razie ma pani dowód, jak bardzo kocha panią małżonek, w dzisiejszych czasach, to fenomen...

Kto to mówi?... Aha, pani z dużym biustem...

— Pozwól Karolku, że cię przedstawię...

Walunia. Żyje. Nie umarła. Zdrowa. Opalona. Utyła. Głos jej brzmi trywialnie. Niezdarnym ruchem ręki wskazuje męża, pochylając się zanadto na przód. Ma okrągłą twarz, dołek w brodzie, czarne włosy odcinają się wulgarnie od osmalonej słońcem i wiatrem skóry.

Uklonił się w milczeniu. Zacisnął mimowoli pięści.

Straszna fala nienawiści uderzyła o jego serce. Śmieszny, głupi, zmęczony, stoi oto przed tą pospolitą, nieinteresującą kobietką, przez którą cierpiał, jak potępieniec całe trzy doby.

Przez nią po chamsku odtrącił wyciągające się ku niemu ramiona Radości Życia, ramiona w których szczęście i rozkosz, dająca się zaledwie domyślać.

Teraz tylko jedno, jedyne pragnienie rzucić się do nóg — wybłagać przebaczenie.

Ale czy się da? czy się da?

Zwilżył językiem zeschnięte wargi.

— Ah, Boże, tobie się chce pić!

To zauważyła — że mu się chce pić...

Spojrzał na nią złem okiem. Głos brzmi twardo, mściwie...

— Nie zajmuj się mną. Odjeżdżam najbliższym pociągiem, tam pić dostanę. Ty wyślij wiadomość do rodziców. Myślą, że umarłaś.

— Przerazone oczy Waluni napełniają się łzami. — ...jedziesz najbliższym pociągiem?

— Wiesz przecież że urlop zaczyna mi się dopiero za tydzień. Zadepeszujesz: „to tylko głupi żart z mojej strony“. Czemu stoisz? — spiesz się, ci starzy umierają z trwogi... jak ja idjota, jak ja...

K O N I E C

POŻYCZKA ZAGRANICZNA, JEJ PODSTAWY I ZNACZENIE

Jednym z tematów, żywo interesujących ostatnio najszersze koła społeczeństwa, jest niewątpliwie sprawa pożyczki zagranicznej dla Polski.

Pożyczka zagraniczna jest to dług, zaciągnięty przez państwo, lub samorząd (ostatnio np. uzyskała taką pożyczkę Budapeszt.) na czas krótszy — do lat 10, i dłuższy od 10 lat; poważniejsze pożyczki państwowe są zwykle zaciągane na 25—30 lat, tak, że ciężar spłacania rozkłada się i na następne pokolenie.

Pożyczki krótkoterminowe zaciągane zwykle na cele doraźnej potrzeby, kiedy włożone sumy szybko da się wyciągnąć; długoterminowe pożyczki używane są na cele inwestycyjne, to jest wymagające szeregu lat, aby nakład opłacił się i dał rezultat.

Takim nakładem jest np. budowa linii kolejowych, których rozszerzenie wpływa na ożywienie ruchu handlowo-przemysłowego; — zarówno na wykonanie takiej inwestycji, jak i na widoczne rezultaty trzeba długie lata czekać.

75-cio miljonowa pożyczka, o którą stara się nasz rząd, jest pożyczką długoterminową. Podstawowym jej celem jest zaradzenie najdotkliwшему złu naszej ustabilizowanej już waluty — zbyt małej ilości znaków pieniężnych, których ilość na 1 mieszkańca wyraża się w sumie zaledwie 24 zł. podczas gdy zagranicą ilość ta jest od 5 — 10 razy większa.

Powiększać zaś ilość tak niezbędnych znaków nie można, gdyż i Bank Polski nie miałby już dla nich zabezpieczenia w złocie i walutach zagranicznych, a wartość pieniądza, nie mającego odpowiedniego pokrycia natychmiast spada.

Takim właśnie pokryciem, umożliwiającym powiększenie ilości znaków obiegowych, będzie długoterminowa 7% pożyczka zagraniczna.

Banki, udzielające pożyczki, są właśnie tylko pośrednikami pomiędzy państwem dłużnikiem, a obywatelami swego kraju, którzy chcą lokować oszczędności w pożyczce zagranicznej. Odbywa się to przez sprzedaż obligacji pożyczkowych. Każda obligacja jest piśmiennym zobowiązaniem państwa dłużniczego, np. Polski, do zwrotu po pewnym okresie czasu wymienionej w obligacji sumy, przynoszącej określony procent rocznie.

W krajach o niskiej stopie procentowej, gdzie banki płacą od wkładów zaledwie 3—5% rocznie, — pożyczka zagraniczna, jako zwykle wyżej oprocentowana, jest korzystną lokatą kapitału, to też bankierzy chętnie biorą ją do sprzedaży, o ile sytuacja finansowa i polityczna państwa dłużniczego cieszy się dobrą opinią wśród danego społeczeństwa.

Widzieliśmy, jak zachwianie sytuacji finansowej Polski w r. 25 sprawiło, że pożyczka amerykańska przeprowadzona przez bank Dillona i Reda, została tylko w połowie rozprzedana; dopiero w półtora roku później, gdy zaufanie do Polski wzrosło, reszta obligacji znalazła nabywców, a kurs jej podniósł się znacznie.

Wytycznymi punktami każdej pożyczki zagranicznej, poza terminem i oprocentowaniem, są:

1). Kurs emisyjny, czyli cena początkowa, od której rozpoczyna się sprzedaż obligacji, w odróżnieniu od kursu bieżącego, czyli ceny, jaką osiągają one w sprzedaży, zależnie od powodzenia pożyczki, 2) kurs wykupu czyli ustalona zgóry cena, po której państwo dłużnicze zobowiązuje się wykupić obligacje po upływie terminu. Cena ta jest zawsze wyższa od kursu emisji i różnica ta stanowi zysk, który posiadacz obligacji może uzyskać, niezależnie od pobieranych procentów, o ile dotrzymał obligację do końca przewidzianego terminu, lub o ile zostanie ona wylosowana wcześniej.

Losowanie obligacji, urządzone jest przeważnie po upływie kilku lat od zaciągnięcia długu — w celu częściowej, corocznej spłaty pożyczki. *J. Balcerowa.*



ZŁOTE WESELE W SAMOLOCIE

Dla obywateli Stanów Zjednoczonych nie jest nadzwyczajną osobliwością, że „państwo młodzi” ku uczczeniu 50-lecia zaślubin odbywają podróż samolotem, w siedemdziesiątym z okładem roku życia.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT DLA ŚWIATA PRACY

(Echa obozów letnich)

Szkoły wszelkich typów, liczne kluby sportowe, organizacje przysposobienia wojskowego, stowarzyszenia społeczne, kładą dziś duży nacisk na wychowanie fizyczne wszystkich sfer.

Ruch wychowania fizycznego dotychczas nie objął jednak sfer naprawdę demokratycznych, warstw tych, którym ono jest najbardziej potrzebne.

Tak jak hasłem społeczników z przed lat kilkadziesiąt było iść w lud z elementarzem, z książką, tak dziś — gdy tamte zadania przejęło już na siebie państwo, — hasłem staje się dać temu ludowi zdrową, taną i pożyteczną rozrywkę, która wyciągnie młodzież z dusznych, brudnych izb i oderwie ją od nałogów i złego wpływu ulicy. A tą rozrywką może być tylko sport, gimnastyka, gry ruchowe, które w słońcu, na wolnym powietrzu dają zdrowie, radość życia, odrodzenie nerwów, tężyzną fizyczną i moc ducha.

U nas, wśród kobiet z klasy pracującej ruch wychowania fizycznego rozwija się bardzo pomalę, niema go jeszcze prawie,

To też nadzieję budzą i wiarę w rozwój tej dobrej sprawy wyniki, jakie dały obozy letnie, a zwłaszcza obóz żeński Związku Strzeleckiego, jako organizacji, związanej naprawdę ze sferami pracującymi, z temi podstawami społeczeństwa.



WSPOMNIENIE Z OBOZU LETNIEGO

Nauka jazdy na rowerze stanowiła jedną z atrakcyjnych sportowych obozów, zorganizowanego przez „Związek Strzelecki” pod Grodnem.

Dziewczeta, które nauczyły się pływać, gimnastykować, grać w piłkę i t. p. rozjechały się już po całej Polsce, złożąwszy dobrowolne przyrzeczenie, że szerzyć będą nabyte na obozie wiadomości w swoich strzeleckich oddziałach.

Będą one rozsądnymi sportowcami tam, dokąd najtrudniej z nim dotrzeć: w małych miasteczkach i po wsiach.



WESOŁE CHWILE

W obozie przysposobienia wojskowego strzelczyń „cywilne” tańce cieszyły się wielkim powodzeniem w wolnych chwilach.

Sportowcy jako artyści ekranu. Licząc na popularność sportowców, wielkie wytwórnie amerykańskie angażują ich dla reklamy. W ślady Jacka Dempsey'a poszedł niedawno „najszybszy człowiek świata” Charlie Paddock, występując wraz ze swą małżonką, sławną gwiazdą filmową, Bebe Daniels, w filmie p. t. „Flirt obozowy.” Ostatnio mistrz świata tenisa, Tiklena, zaangażowany został przez wytwórnię „Fox” do filmu „Muzyk.” Karjerę filmową proponują też Tunneyowi i Hoffowi. Popularny w Ameryce król baseballu (rodzaj palanta) Rabe Ruth odmówił udziału w filmie mimo proponowanej mu sumy 50.000 dol. On jeden nie zdradził sportu dla X-ej muzy.

Harold Lloyd i Mary Pickford. Jedna z gazet w Nowym Jorku przeprowadziła ankietę w szkołach, wśród młodzieży, którzy aktorzy filmowi podobają im się najwięcej. Ogromną większość głosów otrzymali Harold Lloyd i słodka Mary Pickford.



PO OSTATNIM ROZWODZIE

Zawsze serdecznie witany na ekranie, niezrównany mistrz Charlie Chaplin. Dał nową kreację w filmie p. t. „Cyrk”.

PRASĄ O KOBIECIE

PRACUJĄ, BO MUSZĄ

„Kobiety są delikatnym i słodkim dodatkiem do życia mężczyzny” — oświadczył kiedyś premier włoski, Mussolini, — w wywiadzie dziennikarskim i w dalszym rozwoju tej kruchej myśli przypisał kobietom „niższość fizyczną, umysłową i moralną” i stwierdził, że kobiet nie należy traktować nigdy „poważnie”.

Krakowska „Nowa Reforma” zamieściła obszerny artykuł, krytykujący te wynurzenia dyktatora Włoch:

Mąż stanu, który w znacznej mierze kieruje losami 40-miljonowego przeszło społeczeństwa, jego życiem nie tylko politycznym, ale także gospodarczym i obyczajowym — powinien wiedzieć, że tak zwana emancypacja kobiet współczesnych i dążenia do objęcia stanowisk na różnych polach pracy, nie jest wynikiem jakichś zachcianek dowolnych, lecz jest wynikiem procesu gospodarczo-społecznego.

Kobiety współczesne pracują poza rodziną, bo — muszą, a nie tylko dlatego, że zachciało się im być „emancypantkami. Większość kobiet niewątpliwie najchę-

niej wyszłaby wcześniej zamąż i miałyby dzieci (to jest istotne „bohaterstwo”, które Mussolini słusznie podkreśla), gdyż leży to w jej istocie fizycznej i uczuciowej — cóż jednak zrobić, gdy obecne stosunki gospodarcze olbrzymią liczbę kobiet niemal wykluczają od tworzenia rodziny? Kobiety te, wyrzucane niejako poza nawias małżeństwa, mimo to chcą żyć i żyć muszą. Aby żyć, muszą pracować, a pracując, muszą konkurować z mężczyznami.

Żaden mężczyzna i człowiek zarazem nie patrzy na tę konkurencję z niechęcią, ani z obawą — przeciwnie, wita współpracę kobiety na polach, które do tej pory były wyłącznie jego domeną, jako możliwość wprowadzenia do tej pracy nowych pierwiastków twórczych.

NA MARGINESIE — O PANACH

ŻOŁĄDEK I SERCE

Utarł się w niektórych pismach zwyczaj, mający być objawem kurtuazji dla płci pięknej, że użyczają nam łaskawie miejsca w „kąciku” (często źle oświetlonym i zatęchłym), tak zwanym „Kąciku dla Pań” (Boże ratuj!). Mniejsza o to, co się tam wypisuje, nie myślmymy o tem lepiej!

Gościnniejsze dla brzydszej (ale, skądże znowu!..) połowy rody ludzkiego, przeznaczamy w „Życiu Kobiety” nie tylko cały margines dla „kwestji męskiej”, lecz z przyjemnością udzielimy panom głosu na na wszystkich szpaltach w dowód, że przyznajemy im tu — zupełnie równouprawnienie. Byle szczerze pisali o sobie, a bez uprzedzeń czytali nas i o nas! Tak się lepiej poznamy...

Jestem dziś naprzykład w niemałej rozterce. Pewna młoda, zadzierzysta, a bardzo miła studentka, oświadczyła w rozmowie, że wyszedłszy za mąż — o czem zamysła na serjo — za pierwszą zasadę postępowania z mężem przyjmie; dogadzać jego gustom kulinarnym. W myśl bardzo starej dewizy minionych pokoleń kobiecych; „karmić bestję dobrze”. Dlaczego, jeśli ja niecierpię kolletów, śledzi i pomidorów — on niema zajadać ich dowoli? Niech ma — i dobrze przyrządzone smakołyki. Nie będzie mi wtedy uciekał do restauracji z kolegami, zostanie przy mnie, będzie mi wdzięczny. Na dobrym domowym chlebie będzie zdrowy, a przez to weselszy i pogodniejszy. Będzie łatwiej, spokojniej i weselej żyć razem...

Ale przeciw mądrości, podobno wypróbowanej przez niewiasty od wieków, oburzyła się gorąco cichutka, zdawałoby się zahukana, nauczycielka; — Co? Dogadzać męzowskiemu podniebieniu? Poniżać się do tego stopnia, by przez żołądek trafiać do serca mężczyzny! Być może jego służebnicą i patrzeć w niego z zachwytem, gdy łyka smaczne kąski? Nie! Jeżeli miałyby mnie kochać za dobry wikt — to lepiej, niech nie kocha mnie wcale.

No, i teraz jestem w kłopotcie. Obu panienkom żyć dobrze i chciałabym, by w małżeństwie były szczęśliwe. Która z nich ma rację i do jakiego stopnia? Odpowiedzcie Czytelniczki i Czytelnicy!

Serce — żołądek, żołądek — serce. Czy i dziś jest jeszcze ważne to stare zagadnienie domowego poźzcia? Jak rozstrzygnąć w teorii, jak połączyć w praktyce? Iza

Nasze Czytelniczki na prowincji prosimy o łaskawe nadsyłanie korespondencji o życiu kobiecym i kulturalnym.

WIOSNA W MIESZKANIU

Kobieta, wiosna, kwiat, wiosna bez kwiatów. Kwiat bez kobiety, kobieta bez kwiatu—jak smutnem i bezdusznem byłoby życie bez słońca, wiosny, bez barw i zapachów kwiatów, bez tej czarodziejki wiosny i kwiatów — kobiety. Dlatego też, panie, kochające kwiaty, dajcie im przytulny kącik w swoim królestwie domowem, wprowadźcie wiosnę do waszych mieszkań. Nie jest to trudno i nie bez powabu. Pamiętać jednak należy, że roślina to żywe stworzenie i choć skromne są jej wymagania, trzeba umieć się do nich dostosować, by zagadały do nas rośliny szmaragdem swych liści, barwą swych kwiatów, upojnym tchnieniem swych woni.

Zwróćcie więc łaskawie uwagę na niezbędne warunki powodzenia hodowli roślin w pokoju.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że rośliny oddychają tak, jak ludzie i niezbędne im jest powietrze i to nie tylko częściom nadziemnym, ale również i częściom podziemnym — korzeniom.

Dlatego też hodować je można tylko w naczyniach porowatych, przepuszczających powietrze. Nie można więc używać doniczek z glazurowanej gliny lub porcelany, bo korzenie w nich się duszą i giną. Zwykła doniczka gliniana jest najodpowiedniejsza. Można ją ulepszyć owinięciem w karbowaną, kolorową bibułkę, lub w specjalną ozdobną plecionkę, lub też wstawić całą w obszerniejsze glazurowane czy porcelanowe naczynie, gdyż w tym wypadku nie zamykamy korzeniom dostępu powietrza.

Światło i wilgoć to dalsze warunki istnienia roślin. Wybrać więc należy w pokoju miejsce, do którego światło ma dostęp swobodny, podlewać zaś niezbyt często, ale za to obficie tak, by cała ziemia w doniczce przepoiła się wilgocią. Odpo-

wiedni moment do podlania należy określić dla każdej rośliny indywidualnie. W tym celu badać należy codziennie doniczki. Jeśli ziemia jest sucha, doniczka stosunkowo lekka i przy opukiwaniu palcami wydaje wyraźny odgłos—to znak, że czas roślinę podlać. W okresie energiczniejszego wzrostu podlewać trzeba obficie. Pamiętać trzeba również i o tem, by powietrze w sąsiedztwie roślin zawierało dostateczną ilość wilgoci i dlatego w ogrzewanych zimą pokojach dobrze jest zapomocą rozpylacza opryskiwać rośliny.

Najbardziej sprzyjającą temperaturą jest 12° — 15° R.

Rośliny pokojowe wrażliwe są na przeciągi i zmianę miejsca, a ponieważ w bardzo znacznym stopniu źródłem ich pożywienia są substancje, zawarte w ziemi, w której tkwią ich korzenie, powinniśmy od czasu do czasu zasilać ziemią doniczkową nawozem sztucznym, sprzedawanym w tym celu w wielu sklepach ogrodniczych, lub też przesadzać do nowych większych doniczek. Spełnijmy te ich drobne kaprysy zasiedziały do matorów i zaspokójmy niewybredny i skromny smak ich „podniebienia“, a wywdzięczą się nam obfitym wzrostem i soczystymi barwami.

Dobór kwiatów jest dziedziną tak obszerną, że innym już razem tę sprawę potraktujemy. Zresztą osobiste upodobania, warunki mieszkaniowe i cały szereg innych okoliczności stanowią tu bardzo dużo. W każdym jednak mieszkaniu i z bardzo małym nakładem pracy hodować można pelargonje, fuksje (ułanki), heliotropy, goździki, fijołki, stokrotki, asparagusy, tradescancje (trzykrotki). Nawet taki niewyszukany dobór roślin uczyni nam pobyt w mieszkaniu miłszym, a opiekowanie się tym strojnym światkiem będzie miłym wytchnieniem w codziennej szarżyźnie. Ef



UŚMIECH JESIENI — GEORGINJE

HERBATKA O 5-TEJ

Spójrzmy wokoło... Do mojej five o'clock herbaty zdaje się wszystko gotowe. Podłogi błyszczą, okna jak kryształ, wazony pełne czerwonych kwiatów tak malowniczo wyglądają na szarym tle ścian... Franusia się postarała, trzeba tylko ją samą zobaczyć: gładziutko przyczesane włosy, pantofelki bez obcasów. Zupełnie nie słychać jej kroków. Czarna sukienka i ten, niedawno za 3 złote kupiony, malutki biały z wstawkami fartuszek — wyglądają zupełnie przyzwoicie.

A teraz ustawmy mały stół w rogu pokoju. Białe haftowane laufer pokrywa go naskos, na środku bukiet ponsowych goździków. Na prawo taca z winem deserowym, biszkopty, suche ciasteczka w koszyczkach, na lewo klosz z owocami, szklane talerzyki, podstawka z nożykami i kloszyk z serwetkami bibułkowymi. Ułożmy je wachlarzem — będą ładniej wyglądały.

Jeżeli kto przyjdzie wcześniej — wypije wina lub zje owoców. Herbatę podajemy o 5-ej.

— Więc pamiętaj, Franusiu! Jak tylko kto zadzwoni, otwórz drzwi, pomóż się rozebrać naprzód paniom, potem panom i proś do pokoju.

— W kuchni, na gazie, zawczasu postaw imbryki, aby herbatę można było na 5-tą zaparzyć. A zapasowy imbryk miej ciągle gotowy, aby nam gotowanej i gorącej wody nie zbrakło. Herbatę nalewać będę ja sama, a ty z tą tacą pokrytą serwetką podejdz do gościa, który już wypił herbatę i sprzątnij pustą filiżankę. To tak brzydko wygląda gdy ich stoi kilka pustych i tak bardzo przeszkadza. W wolnej chwili, gdy niema nowych gości, zaraz pomyj sprzątnięte filiżanki, przynieś znowu do pokoju i postaw mi tu, na tym stoliku, obok imbryków. A gdzież kapturki? Daj te czerwone atłasowe, niechaj tu leżą pod ręką. Jak tylko podasz imbryki zaraz je pokryj aby nie wystygły. Możesz już odejść, moja droga, myślę że zrozumiałaś jak należy usługiwać. Ruszaj się tylko bez pośpiechu, cichutko i uważnie aby o nic nie zawadzić, nic nie rozlać i nie stłuc.

Rozsunę teraz i poustawiam małe stoliczki i tu i tam się miłe i wygodne utworzyły kąciiki. Stół herbaciany u ściany z boku. Tu i Franusi z kuchni najbliższej i mnie najwygodniej. Tort, ciastka, cukier, cytryna, a i domowe arcydzieła—ciasteczka i mazurki. Te wszyscy lubią najlepiej. Tu, po składane w kwadrat, serwetki — na nich herbata roznosić się będzie, tu filiżanki z łyżeczką, na spodeczku, tu obok taca na imbryki. Wszystko na miejscu, wszystko pod ręką.

Jaka to miła i wygodna rzecz te wyznaczone dni przyjęć! Bo choćby ta moja pracownia, po której zwykle prawie że chodzić trudno, a cóż dopiero niespodziewanych gości przyjmować... W jaki przytulny i ładny zamieniła się salonik! Dziś będzie tu wygodnie i wesoło, a ja z jaką radością z miłymi mi ludźmi spędzę godzin kilka, nie myśląc o zaczętej terminowej pracy, którą dla gości przerwać musiałam, ani, że nie mam czem tych gości przyjąć, że nie tak jak należy jestem ubrana...

Dziś co innego. Stańmy przed lustrem. Brązowa aksamitna sukienka tak ładnie harmonizuje z ciemną mebli zielenią. Jest skromna a elegancka, właśnie taka, w jakiej gospodyni domu być należy. Niczyjej toalety nie zaćmi, a mimo to, wcale mi w niej do twarzy... Dzwonek? Nie, jeszcze za wcześnie. Ciekawam kto przyjdzie pierwszy? Może profesor X? Stary przyjaciel mojego ojca? Ach nie! Wolę ażeby przyszedł, gdy już mój salon będzie zapełniony.

Wchodzi... Wstaje. Robię dwa kroki na jego spotkanie. On zgina się w ładnym ukłonie, a ja podaję mu rękę. „Bardzo, serdecznie jestem rada widzieć pana“. „Pan profesor X“, mówię do zebranych. On składa ukłon ogólny. Rekomenduję go zebranych paniom, przedstawiam mu mężczyzn i kieruję go w stronę kanapki, na której siedzi jego znajoma. Proszę, by zajął sąsiedni fotel. Witają się i wkrótce już gwarzą wesoło. A tu wchodzi damy. Spotykam je, witam kilkoma miłymi słowami, znajomi, z zebranymi już paniami, przedstawiam im mężczyzn, a gdy zajęły miejsca podaję im po chwili herbatę. Jedna z obecnych panien ochoczo mi pomaga podając cukier, cytrynę, częstując ciasteczkami, lub tortem, a każdy coś do gustu wybiera, kładzie na talerzyk na małym umieszczony stoliczku, trzymając filiżankę w ręku z podsunietą pod spodek serwetka. Ta serwetka to pomysł doskonały, bo podtrzymuje filiżankę i chroni strój na wypadek rozlania paru kropel herbaty.

Ale znów nowi nadchodzą goście. — Ci więc, co przyszli wcześniej, już się żegnają. Odprowadzam ich do drzwi przedpokoju, uścisk ręki, z przyjaciółkami ucałowanie, a sama wracam do pozostałych i staram się podtrzymać i ożywić konwersację. Ale nikt się tu nie nudzi. Każdy ma znajomych, przyjaciół. Czas płynie wesoło w ciągłym kalejdoskopie nowych twarzy, nowych tematów rozmowy. Nikt nie porusza drażliwych kwestyj, nikt nie mówi o polityce, partjach, niesnaskach, bo zręczna gosposia zaraz umiejętnie dyskurs na inne sprowadza tory. Obchodzi wszystkich, każdemu miłe powie słowo, rozpyta o to, co go najbardziej obchodzi, a gdy ogólna rozmowa upada, to podda coś wesołego. Jakiś zabawny epizod z podróży, jakaś letnia na wsi przygodę, lub opowie o najnowszej, ekscentrycznej modzie kobiecej... Około 7-ej mój „salon“ już się opróżnia, bo five o'clock zawsze jest krótki...

Ach, ale to zdaje się naprawdę dzwonek!

Idę powitać moich miłych gości.

Kraska

MĘŻCZYŹNI, KTÓRZY UCIEKLI PRZED Kobietami

W niedostępnym dla wielu turystów zakątku gór szkockich napotkało pewne towarzystwo londyńskie zgarbionego wiekiem i osiwiałego starca, który na widok zbliżających się kobiet wydał okrzyk przerażenia i jak mógł najszybciej podążył do swej lepianki, uczepionej w gąszczach, na zboczu stromej skały.

Tym osobliwym człowiekiem jest James Mason, 78-letni samotnik, który od lat 50 mieszka w swej pustelni, zajmując się

wyrabianiem ozdobnych przedmiotów z drzewa. Raz w tydzień przybywa do niego agent z pobliskiego miasteczka, przywozi mu trochę mąki, jarzyn, kawał słoniny i tytoń, a w zamian za to zabiera misternie wykonane szkatułki, laski i oryginalne talerze ozdobne z drzewa, cieszące się wielkim popytem w Londynie.

James Mason, jako 28 letni mężczyzna przeżył tragedję miłosną. Porzuciła go wtedy narzeczona i wyszła zamąż za kogo innego

Zawiedziony w swych nadziejach znenawidził od tej chwili wszystkie kobiety i postanowił uciec w takie bezludzie, gdzie absolutnie nie spotka żadnej niewiasty.

Plan powiódł się mu w zupełności i dopiero po pół wieku, gdy postarzał się i osiwiiał zmąciły spokój jego pustelni dwie turystki.

Niemal równocześnie z tem odkryciem władze szwajcarskie zmusiły do porzucenia swej samotni niejakiego Hansa Pachtera, który zamieszkał w skalnej grocie w pobliżu Białego Zębu i Cervin.

Hans Pachter uciekł od świata również z powodu niechęci do kobiet.

Przed 16 laty ożenił się, ale po kilku miesiącach tak mu dojadło małżeństwo, iż uciekł od swej żony i zaszył się w skalnej grocie.

Szwajcarski samotnik żył na sposób prymitywnego człowieka. Polował na zwierzynę z procy, którą sobie sam zrobił, łapał ptaki w sieci i przez 9 lat nie widział człowieka.

Na usprawiedliwienie swego czynu powiedział:

— Uciekłem w dzikie skały, bo nigdzie na świecie nie mogłem być pewny, że mnie żona nie znajdzie.



ZABAWKA PARYŻA

Lalka—portret czarnej ulubienicy Paryża, tancerki murzyńskiej, Józefiny Baker.

CO DZIEJE SIĘ W POLSCE I W ŚWIECIE?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Ze świata.

Na Litwie, zaślepionej od dłuższego czasu nienawiścią do Polski—rozpętała się niebywała dotychczas sytuacja przeciw-polska. Dokonano szeregu aresztowań pośród polaków obywateli litewskich. Zamknięto szkoły polskie, nauczycieli polaków zesłano do obozów koncentracyjnych. Ofiarom prześladowań udało się wysłać z obozu w Warniach list malujący ich okropne położenie i domagający się interwencji. Na prowokacje litewskie cała opinja polska odpowiedziała silnym, solidarnym stanowiskiem potępiającym barbarzyńców kowieńskich. Rząd Polski zastosował szereg zarządzeń represyjnych — między innymi był zmuszony do zamknięcia około 50 szkół litewskich. Szereg państw złożyło rządowi kowieńskiemu uroczyste protesty.

W Chinach zbliża się do ostatecznej rozgrywki wojennej pomiędzy zwalczającymi się obozami — południowym (radykalnie usposobione, lewicowe organizacje narodowe) i północnym (marszałek Czang-Co-Lin przywódca żywiołów zachowawczych). Ostatnio powodzenie stale sprzyja południowcom.

Minister Spraw Zagranicznych Zaleski konferował w Paryżu z Briandem i z Chamberlainem. Tematem rozmów była między innymi sprawa gwałtów antypolskich na Litwie. Spodziewaną jest interwencja Francji i Anglików w Kownie.

Z kraju.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odwiedził województwo górnośląskie, zatrzymując się m. i w Katowicach i w Królewskiej Hucie. Dostojny gość był witany z entuzjazmem przez całą ludność.

W Wilnie, z okazji rocznicy odzyskania Wileńszczyzny przez Polskę, odbyły się olbrzymie uroczystości. W uroczystościach wziął udział Prezes Rady ministrów Marszałek Piłsudski i kilku członków gabinetu ministrów. Uroczystości były wielką manifestacją polskości Wilna i odpowiedzią na prowokacje kowieńskie.

W Radzyminie pan Prezydent Rzplitej dokonał odsłonięcia pomnika, wzniesionego na cześć poległych w 1920 roku za Ojczyznę. Uroczystość miała charakter podniosły i ściągnęła tłum uczestników z całego kraju.

W Krakowie rozegrały lekkoatletki polskie mecz z Austriaczkami. W ogólnym wyniku zwyciężyła drużyna austriacka w stosunku 61:45, lecz na 11 konkurencyj, Polki zdobyły pięć pierwszych miejsc i ustanowiły cztery rekordy polskie, mianowicie w biegu: 200 m. (Wiśka 28.1 sek.), 80 m. przez płotki, (Schabińska 13.2 sek.), 800 m. (Kilosówna 34.2 sek.), wreszcie w biegu sztafetowym 4×100 m. (w składzie: Gędziorska, Czajkowska, Kasprzakówna, Wiśka).

Ze stolicy.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej dokonał otwarcia mostu im. Ks. Józefa Poniatowskiego, który, po 10-ciu latach, i po przewyciężeniu wielkich trudności, jest odbudowany i znowu w całości dostępny dla ruchu.

* * *

Rząd angielski przeprowadza reformę ordynacji wyborczej na korzyść głosowania kobiet, które zamiast od 30 lat życia będą miały teraz czynne prawo wyborcze już w 21 roku życia.

PRACE I FIGLE NOŻYCZEK

Historja nożyczek jest długa i ciekawa, ale nie chodzi nam w tym wypadku o ich historję powstania, lecz o kilka nieodzownych wiadomości. I tak—pierwsza zpośród nich, o czem nie wszystkie Panie wiedzą, to to, że nożyczki są wyrabiane ze stali i z żelaza.

Różnica, jaka z tego wynika, jest bardzo wielka: nożyczki żelazne, wyglądające równie pięknie, są znacznie tańsze, ale w użyciu bezwartościowe. Tępią się rozpaczliwie prędko, a co gorzej, nigdy nie dadzą się dobrze naostrzyć. Są idealne tylko do jednego celu: do wyciągania korków z buteleczek; pogną się, lecz nigdy nie złamią. Używanie dobrych nożyczek do takich celów jest zbrodnią. Im nożyczki są lepsze, tem pewniej się przytem złamią. Dobrych nożyczek nie należy także nigdy używać do krajania papieru, a temwięcej drutu. Papier—jest jakby cieniutką deseczką z drzewa. Łatwo nożyczki stępią, a drut nawet je kaleczy.

A czy wiedzą Panie, jak poradzić sobie, gdy nożyczki przestają dobrze ciąć? Dać do szlifierza—za drogo kosztuje i zbytuczny wydatek. Zasada cięcia, jaka jest stosowana w nożyczkach, polega na dobrem przyleganiu ostrzy do siebie.

Dzieje się to tylko tak długo, dopóki „śrubka“, łącząca nożyczki, nie zużyje się; gdy to się stanie, trzeba „dokręcić“ ją. Ponieważ jednak nie jest to zwykła śrubka, przeto „dokręcanie“ to, uskutecznia się młotkiem, a nie śrubociągami.

Do czynności tej, należy nożyczki zupełnie otworzyć i położyć na kawałku większego żelaza, np. na obcęгах. Kładzie się je tak, by główka „śrubki“ była zwróconą ku dołowi i by opierała się dobrze na jakiejś wystającej części tejże żelaznej podkładki. Przytrzymując jedną ręką nożyczki w takiej pozycji, należy drugą ręką uderzać młotkiem tak długo w górną część „śrubki“, dopóki jej główka dość się nie rozklepie. Uzmysławia to ilustracja rys. 1. Na rys. 2, jest przedstawiona sama śrubka, w stanie zużytym (a), i po należytem rozklepaniu (b).

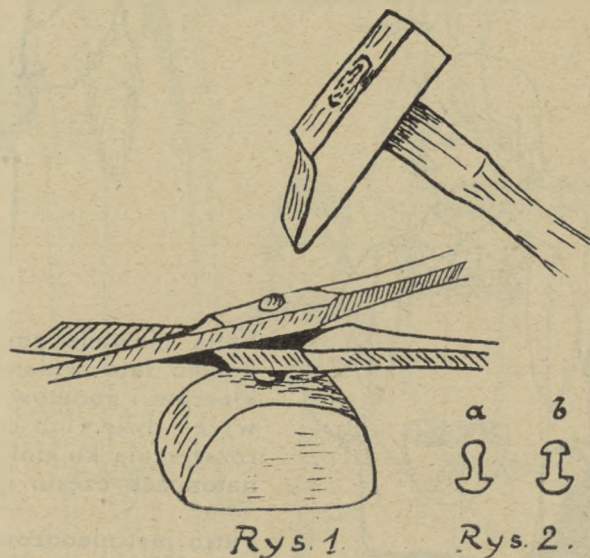
Jest wskazane „śrubkę“ w nożyczkach czasem naoliwić.

A teraz zdradzę Paniom największą tajemnicę w odniesieniu do nożyczek, gdy podczas roboty upadną na ziemię, dalsze cięcie niemi nie idzie dobrze; zamiast się gładko zamykać, skaczą—jak palce po szybie. By to usunąć, należy pociągnąć palcem raz i drugi od śrubki do końca nożyczek, po tej stronie ostrzy, które się wzajemnie o siebie ocierają.

Kto mi nie wierzy, niechaj spróbuje.

Jeszcze na jedno muszę zwrócić uwagę: nożyczki należy chować na swoim miejscu, gdyż nieprawdą jest, co mówi przysłowie „uderz w stół, a nożyczki się odezwą“, jeszcze nigdy nikt w ten sposób nożyczek nie odszukał, chyba... że leżały na stole.

„Śrubkę“ należy tak długo rozklepywać, póki nożyczki nie zaczną dobrze ciąć, lecz nie za długo, by nie „chodziły za twardo“.



DR. MED. J. ŚWITALSKA-FULARSKA

PIELĘGNOWANIE URODY (POGADANKA KOSMETYCZNA)

Poeci często porównują kobietę do kwiatu, wyrażając w ten sposób przekonanie, że kobieta powinna w życie szare i codzienne wносить atmosferę piękna i poezji. Niestety matka natura nie dla wszystkich była sprawiedliwą; jednych obdarowała hojnie, innych upośledziła srodze. Wprawdzie rzecby można, że nikt nie przeszkadza kobiecie z krostowatą cerą, czerwonym nosem lub krzywą łopatką żyć na świecie, pracować a nawet być szczęśliwą. Jednak kto zna i rozumie duszę kobietę, ten wie, że bardzo często szczęście lub nieszczęście osobiste kobiety, zależy od kształtu nosa, koloru oczu, lub pięknej cery. Kobieta używa wszelkich sposobów, aby braki swej urody usunąć albo poprawić. Posługuje się w tym celu szminką, kremami i pudrami. Bardziej roztropne udają się do lekarza-kosmetyka po poradę.

Niestety, zadanie lekarza w tym wypadku jest trudne i ciężkie, bo o uzyskanie estetycznego wyglądu powinna zabiegać każda rozumna i przewidująca matka, już od lat niemożliwych swego dziecka. Braki natury dają się bardzo łatwo poprawić, ale tylko wtedy, gdy starania rozpoczynamy od wczesnej młodości.

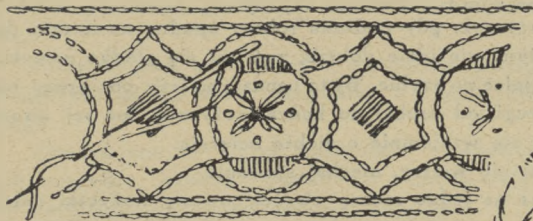
Na piękno trzeba sobie zasłużyć troskliwym o nie staraniem. Kult dla piękna powinno się wazczyć w każde dziecko.

Należy bowiem myśleć i dbać o to, żeby wychować potomstwo nie tylko zdrowe, ale także piękne i dobre. Niestety, dopiero w obecnych czasach zaczyna się rozpowszechniać uświadczenie w tym kierunku. Miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości rezultaty tego dadzą się już zauważyć na młodszym pokoleniu.

Osoby starsze, o których stronę estetyczną przedtem nikt nie dbał, muszą ze zdwojoną energją zacząć pracować nad sobą, by dbaniem o zdrowie, odpowiednim trybem życia i stosowaniem odpowiedniej kosmetyki lekarskiej, osiągnąć maksimum dobrych rezultatów.

Dbłość o zdrowie, używanie wody, słońca i powietrza, oraz stosowanie odpowiedniego odżywienia i ruchu, jest jednocześnie dążeniem do pięknej i zdrowej cery, bujnych i puszystych włosów, oraz estetycznego wyglądu. Potem dopiero następują różne zabiegi racjonalnej kosmetyki, oraz sztuczne środki: jak puder, róż, ołówek, szminka, różne płyny i barwniki, etc.

Jak należy postępować, by poprawić i zachować swą urodę, jakich używać zabiegów i jak pielęgnować poszczególne części ciała, o tem pomówimy obszerniej w następujących pogadankach.



Fartuszek ozdobiony wyszyciem i wzór haftu.

Bluzka z lekkiej wełny z żabotem.

Sukienka ozdobiona aplikacją i wzór aplikacji.



Palta niewiele zmieniły się od zeszłego roku, pod koniec lata widzieliśmy usiłowania wprowadzenia kloszów i godetów, ale prosta linja zwyciężyła i najwyżej dwie, lub cztery fałdy mocno zaprasowane, rozszerzają ku dołowi linję naszych palt — klosze natomiast często spotyka się w płaszczkach dzieciennych.

Futro jest nieodzownym przybraniem każdego okrycia. Widzimy palta okładane futrem od dołu na wysokość 30—40 cm., ale większość ma tylko kołnierze, mankiety, a czasem wyłogi futrzane, które dzięki modzie na farbowane i strzyżone króliki, nie są nawet zbyt drogim wykończeniem.



Nocna koszula wykończona мереżką maszynową.

Czepeczek z markizety z koronką.

Nocna koszula z kołnierzem z haftu.

Sukienka z woalu, lub crêpe marocain,
przybrana marszczeniem.

Paltocik sukieny dla dziewczynki.

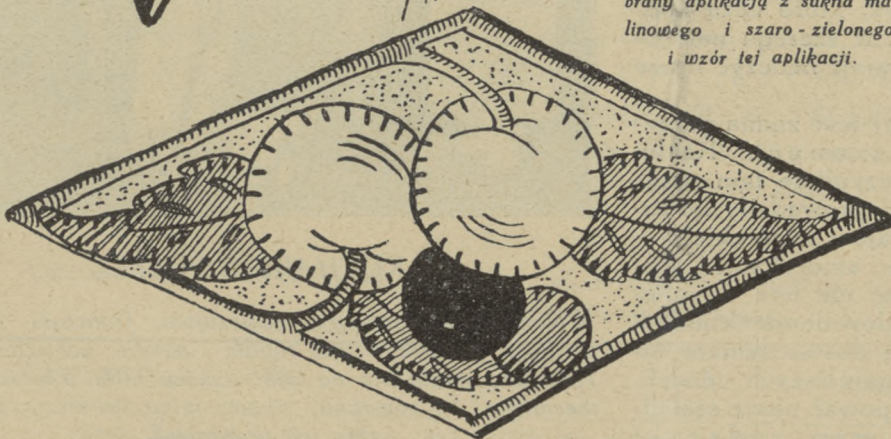
Skromne palto z wyłogiem fokowym.

Paltocik dziecinny, przybrany haftem.

Palto angielskie z aksamitnym koł-
nierzykiem.



Kapelusik z sukna popielatego
z wyłogiem malinowym, przy-
brany aplikacją z sukna ma-
linowego i szaro-zielonego,
i wzór tej aplikacji.





W CIASNEM MIESZKANKU

Nowy wynalazek angielski stolki, które wkłada się jeden w drugi, dzięki specjalnemu kształtowi nóg i odpowiednim wydrążeniom.

JAK KUPOWAĆ?

Czasy są ciężkie, budżety nasze szczupłe, tem więcej przeto uwagi musimy poświęcić na rozstrzygnięcie zagadnienia — jak kupować, aby jak najekonomiczniej wydać pieniądze, i aby za własne pieniądze otrzymać ściśle to, czego się potrzebuje, w odpowiednim gatunku i w stosownej do ceny ilości. Istnieje wiele książek, które uczą kupca, jak sprzedawać — my, w szeregu następnym numerów, będziemy się starali nauczyć nasze czytelniczki, jak kupować.

Sztuka kupowania, najlepiej jest znana mieszkankom Stanów Zjednoczonych. Racjonalne i ekonomiczne zakupy czynione tam przez olbrzymią większość klienteli, doprowadziły do zupełnego wykreślenia ze zwyczajów kupieckich — prób wyzyskania klienta. Kupiec amerykański wie, że mu się złego towaru sprzedać nie uda — opiera przeto swój dobrobyt na zadowoleniu klienteli i stara się zwalczać konkurencję dostarczaniem towaru jaknajlepszego i po jak najniższych cenach.

Również dobrze umieją kupować nasze sąsiadki niemki, a częściowo także nasze rodaczki

z Wielkopolski. Mieszkanki Polski środkowej posiadają umiejętność kupowania w stopniu znacznie słabszym. Lekceważą często pieniądze, mimo, że ich nie mają wiele, a przede wszystkim bardziej obojętnie odnoszą się do wyzysku ze strony kupca, łatwiej „pózwalają się oszukać” niż mieszkanki innych dzielnic Polski. Nauka kupowania przyda się być może najbardziej, w Warszawie i w miastach, które w ogromnej większości kupować nie umieją. To też wyzysk w naszej stolicy nie tylko przybiera formy nigdzie nie spotykane, ale będzie i nadal wzrastał, jeżeli niesolidnej umiejętności wpychania nam za drogie pieniądze złych lub zepsutych towarów, nie przeciwstawimy sztuki oszczędnego i racjonalnego kupowania.

Ustalmy na czem ta sztuka polega. Chcąc wydać nasze pieniądze jak najekonomiczniej — musimy:

- 1) wiedzieć, co chcemy kupić,
- 2) wiedzieć, ile nam danej rzeczy potrzeba,
- 3) wiedzieć, gdzie upić,
- 4) umieć oglądać, „znać się” na gatunku danej rzeczy, aby nie kupić rzeczy złej i aby nie zostać namówionym na kupno dla nas bezwartościowe.
- 5) znać się na wagach i miarach,
- 6) znać cenę danej rzeczy, aby jej nie przepłacić.

Oto wszystko czego się musimy nauczyć, aby z korzyścią i bez marnotrawstwa wydawać ciężko zapracowane pieniądze.

J. Ł.



KUCHARKA PUŁKU

Wbrew dotychczasowym zwyczajom, francuski 31 pułk piechoty powierzył ster rondla i patelni kobiecie. Pani Kucharka pułku ma na swe rozkazy kilku młodszych pomocników. Jej poważna, surowa mina świadczy, że trzyma ich w karchach.

NASZA POCZTA

Na korespondencję Szanownych i Kochanych Czytelniczek naszych odpowiadać będziemy skrupulatnie.

Prosimy o kierowanie listów pod adresem: **Redakcja „Życia Kobięcego“ Warszawa, Krakowskie Przedmieście 99.** Listy można nadsyłać pocztą, lub wrzucać do skrzynki „Życia Kobięcego“, umieszczonej w drzwiach wejściowych do Redakcji I piętro.

Zaznaczamy, że w różnych dziedzinach prak-

tycznych, jak: organizacja życia domowego i gospodarstwa, zdrowie i higiena, szkoła i wychowanie dzieci, zagadnienia prawne i t. p. odpowiedzi, udzielać będą kompetentne siły, współpracownicy „Życia Kobięcego“.

W zakresie stroju mogą Czytelniczki nasze liczyć na praktyczne rady „Paryżanki“, która specjalnie studjowała estetykę stroju w Paryżu i gotowa jest służyć swem doświadczeniem w tym zakresie.

Dla naszych Czytelniczek

OGŁOSZENIA O POSZUKIWANIU I ZAOFIAROWANIU PRACY UMIESZCZAMY PO MINIMALNYCH CENACH LUB BEZPŁATNIE

Zgłoszenia w Administracji „Życia Kobięcego“
Krakowskie Przedmieście 99
w godz. od 9 do 5 pp,

TREŚĆ NUMERU: Kobieta na czele spółdzielni mieszkaniowej — *Li.* Zanim się wejdzie na deski sceniczne... — *M. M. S.* Dla najmniejszych z małych. Depesza (nowela) — *Marja Morozowicz-Szczepkowska.* Pożyczka zagraniczna, jej podstawy i znaczenie — *J. Balcerowa.* Wychowanie fizyczne i sport dla świata pracy — *Is.* Prasa o kobiecie: Pracują, bo muszą. Na marginesie — o panach: Żołądek i serce — *Izo.* Wiosna w mieszkaniu — *Ef.* Obrazki z życia towarzyskiego: Herbatka o 5-tej — *Kraska.* Mężczyźni, którzy uciekli przed kobietami. Co dzieje się w Polsce i w świecie: Wiadomości bieżące. Prace i figle nożyczek. Pielęgnowanie urody (Pogadanka kosmetyczna) — *Dr. med. J. Światłowska-Fularska.* Jak kupować? — *J. Ł.*

Redaktorka przyjmuje w sprawach redakcyjnych we wtorki i piątki w godzinach od 5 — 6 popoł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „ŻYCIA KOBIECEGO“
WARSZAWA, KRAK.-PRZEDMIEŚCIE 99. TELEFON 239-40

EKSPEDYCJA — GÓRNOŚLĄSKA 19. TEL. 244-75.

KONTO P. K. O. WARSZAWA Nr. 15.880.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona (1/1) — 270 zł., 1/2 str. — 150 zł., 1/4 str. — 90 zł., 1/8 str. — 50 zł., 1/10 str. — 30 zł., 1/24 — 20 zł.

Wkładki reklamowe — według umowy.

Wydawca: TOW. WYD. „BLUSZCZ“.

Redaktorka JADWIGA KRAWCZYŃSKA.

Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ“. Sp. z ogr. odp. Warszawa, Rymarska 8, tel 244-18..

MIESIĘCZNIK

„MODNE ROBOTY KOBIECE”

DA CZYTELNICZKOM CAŁOKSZTAŁT NOWOCZESNYCH ROBÓT RĘCZNYCH
I UKAZYWAĆ SIĘ BĘDZIE W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

DOTYCHCZAS UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE ZESZYTY:

„NAJNOWSZE SPOSOBY OZDABIANIA SUKIEN”

27 MODELI SUKIEN, KAMIZELEK I T. P., OZDOBIONYCH APLIKACJĄ, HAFTEM,
LIWORYZACJĄ, SPOSOBY WYKONANIA, ORAZ WZORY
NATURALNEJ WIELKOŚCI

„NAJMODNIEJSZE SZALE SZYDEŁKOWE I NA WIDEŁKACH”

15 ORYGINALNYCH SZALI WŁÓCZKOWYCH WRAZ Z DOKŁADNYM
SPOSOBEM WYKONANIA

„ARTYSTYCZNE TKACTWO BEZ WARSZTATU”

NAUKA WYKONANIA RĘCZNIE MATERJAŁÓW
ODPOWIEDNICH NA SUKNIE, PALTA I T. P.

NAJBLIŻSZE ZESZYTY PRZYNIOSĄ:

„FANTAZYJNE KWIATY W STROJU KOBIECYM I W DEKORACJI MIESZKAŃ”

MODELE. WZORY. SPOSOBY WYKONANIA

„50 PODARKÓW I UPOMINKÓW”

MODELE I SPOSOBY WYKONANIA PRZEDMIOTÓW
ODPOWIEDNICH NA PODARKI IMIENINOWE
I GWIAZDKOWE

CENA KAŻDEGO ZESZYTU 2 ZŁ.

DO NABYCIA W TOW. WYD. „BLUSZCZ”, WARSZAWA, KRAK.-PRZEDM. 99.
ORAZ W KSIĘGARNIACH, KIOSKACH I KSIĘGARNIACH KOLEJOWYCH TOW. „RUCH”